Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy (fragment)

Lecz to nie zaraz jeszcze miało nastąpić. Tymczasem po świecie rozlegał się jęk i wołanie o sprawiedliwość. Czytano list nieszczęsnego narodu w Krakowie i w Pradze, i na dworze papieskim, i w innych królestwach zachodnich. Do księcia Janusza przywieźli to otwarte pismo owi bojarzynkowie, którzy   
z Broniszem z Ciasnoci przybyli. Niejeden więc z Mazurów mimo woli macał korda przy boku i rozważał w duszy, czyby z własnej ochoty pod znak Witoldowy się nie zaciągnąć. Wiedziano, że rad był wielki kniaź hartownej lechickiej   
szlachcie, równie zażartej w boju jak litewscy i żmujdzcy bojarzynowie, a więcej ćwiczonej i lepiej zbrojnej. Niektórych popychała też i nienawiść do starych wrogów lechickiego plemienia, a innych litość. „Słuchajcie, słuchajcie! — wołali do królów, książąt i wszystkich narodów Żmujdzini. — Wolnym ci my byli i szlachetnej krwi ludem,   
a Zakon chce nas w niewolników przemienić! Nie dusz on naszych szuka, lecz ziemi i dostatków. Już nędza nasza taka, że nam chyba żebrać lub rozbijać! Jakoże im wodą chrztu nas obmywać, gdy sami nie mają rąk czystych!   
My chcemy chrztu, ale nie krwią i mieczem, i chcemy wiary, ale jeno takiej, jakiej zacni monarchowie, Jagiełło i Witold, nauczają. Słuchajcie i ratujcie nas, bo giniemy! Nie chce nas Zakon chrzcić, by nas uciemiężał łatwiej; nie księży,   
lecz zasie katów nam posyła. Już ule nasze, już stada, już wszystkie płody ziemi nam zabrali; już nam ni ryby łowić, ni zwierza bić w puszczach nie wolno! Błagamy! słuchajcie, bo oto zgięli nam wolne drzewiej karki do robót nocnych przy zamkach, dzieci nam jako zakładników uwieźli, a żony i córki w oczach mężów i ojców  
 bezczeszczą. Nam słuszniej należałoby jęczeć niż mówić! Rodziny nasze ogniem popalili, panów do Prus uwieźli, wielkich ludzi: Korkucia, Wassygina, Swolka i Sągajłę, potracili — i jako wilcy krew naszą żłopią. O, słuchajcie!   
Przecież my ludzie, nie zwierzęta, przeto wołamy do Ojca Świętego, by nas przez polskich biskupów chrzcić kazał, gdyż całą duszą chrztu pragniemy, ale chrztu wodą łaski, nie żywą krwią zniszczenia”.

Tak i tym podobnie skarżyli się Żmujdzini, więc gdy ich skargi i na mazowieckim dworze usłyszano, zaraz kilku rycerzy i dworzan   
postanowiło iść im w pomoc, rozumiejąc, że księcia Janusza nawet i pytać o pozwolenie nie trzeba, choćby z tego powodu, że księżna jest rodzoną siostrą Witolda. Zawrzały też powszechnym gniewem serca,  
 gdy dowiedziano się od Bronisza i bojarzynków, że wielu szlachetnych młodzianków żmujdzkich będącymi zakładnikami w Prusiech, nie mogąc znieść pohańbienia i okrucieństw, jakich dopuszczali się nad nimi Krzyżacy, poodbierało sobie życie.